

relacje

LUBLIN, 23-29 III 1969 R.

MR 10

CENA 50 ZŁ

NIEPEŁNY „PORTRET”

Magdalena Jankowska

„Jestem jednak przekonany, że jakość jest, a nie tylko bywa, i że nie jest tylko odwrotnością tandety. Mimo tego i właśnie dlatego, że jestem częściowo tandetny i prawie wyłącznie tandetą otoczony”.

MROZEK — wiadomo — żyjący klasyk. Stalin — temat pewny dzisiaj jak żaden inny. Teatr Osterwy pod rządami dyrektora Rozhina coraz lepszy. I co z tego wszystkiego razem wynika? Ano przyjrzyjmy się zrealizowanemu tu właśnie „Portretowi”.

Najwybitniejszy z polskich dramaturgów współczesnych dostarczył tym razem utwór zgola odmienny od tych, do jakich przyzwyczaili realizatorów i widzów, chociaż w uprawianiej konwencji zdarzył mu się przecież kilkakrotnie istotne zmiany. Fakt, że dzisiaj można wiele rzeczy mówić, w naturalny sposób powoduje przejście od poetyki artystycznej deformacji rzeczywistości, która była jednocześnie antycenzuralnym kamuflażem, do stylizowanego realizmu w dobrej zdarsz, postaci i miejsca akcji.

Nowe wcielenie pisarskie Mrożka objawia się w „Portrecie” między innymi w rezygnacji z dowodnego mieszania elementów rodzimej tradycji literackiej i historycznej, dającego w efekcie dramaturgię z pogranicza absurdu i groteski. Owo wymieszanie porwało wielu sztukom, jakie wyszły spod jego pióra, był równocześnie komedią i przerażającą wizją naszych czasów. Najciekawszą refleksją dotyczyła układu: człowiek — społeczeństwo, człowiek — polityka.

Tym razem Mrozek skupia się na relacji człowiek — człowiek, a każdy z nich podlega innym ideologicz-

nym uwikłaniom. Bohaterowie „Portretu” to entuzjasta Stalina, Bartodziej, i Anatol, zaciekle przeciwnik jego władzy. Stosunek łączący obydwu mężczyzn w chwili gdy ich poznajemy, to typowy układ: kat i ofiara, gdyż Bartodziej zadunucjował kiedyś Anatola i ten dostał wyrok śmierci, zamieniony potem na długoletnie więzienie. Oprawca to więc pośredni, ale, jak często bywa w tym schemacie, cierpi z powodu wyrzutów sumienia i odczuwa przemożną chęć ekspiacji. Odszukuje więc ocalałego kolegę i okazuje się, iż zaciekle antystalinista do dzisiaj nie może wyzwolić się spod wpływu tamtej osobowości i otaczającej ją atmosfery. Ujawnia się też, że od zaangażowania w politykę nie da się uciec, a z faktem, że kulturowi jednostki usiłowało się czynnie przeciwstawić, nie wynika możliwości uchronienia się przed nim.

Obydwaj mężczyźni należą więc do „porażonych historią”. Historią rozumianą jako obiektywnie działająca się rzeczywistość, napędzająca świadome poruszanie się trybami. Historią personalnie kojarzącą się ze Stalinem, który „był, jest i będzie — jak powiada w pewnym momencie jeden z bohaterów. — [...] Oto nasz rodzic. My wszyscy dzieci jego. Chcesz czy nie chcesz, jego krew. Nasza krew była jego, za nim, czy przeciwko niemu, ale jego, jego!”

Istnienie owego piętna psychicznego, jakie pozostawiły tamte czasy, nie mijające wraz ze zmianą kursu politycznego, to w największym skrócie problem, który wyłania się z samego tekstu. Ale, jak wiemy, przed inscenizatorem stoi prawo, a nawet obowiązok indywidualnego odczytania: dzieła i wyrażenia tego stosunku środkami

scenicznymi. Na ogół zabieg interpretacji w teatrze idą — z jednej strony — w kierunku najwęższego zrozumienia intencji autora, z drugiej zaś — powiedzenia czegoś o sobie. Chodzi więc o własny głos reżysera, współgrający jednak z pisarskim (tętnem, by dźwięk brzmiał pełniej. Przed reżyserem stoi tym samym zadanie: „dobrze czytać sztukę i dobrze czytać rzeczywistość”. A że nie istnieje żaden modelowy sposób interpretacji jednego utworu, byt każdego dramatu pomnaża się wielokrotnie w kolejnych inscenizacjach, jeżeli tylko są to twórcze przekształcenia.

Ambicji tych nie był pozbawiony autor lubelskiej realizacji, Jacek Andruski, wplatający w fabułę skonstruowaną przez Mrożka kilka scen, których intencje w większości jasno się wykladały tak w zakresie idei, jak i warsztatu: zapalanie i usuwanie zniczy dodaje przedstawieniu refleksji historyzoidalnej, kobieta w czerni śpiwająca Baczyńskiego postrzega całość, brygada monterska oprócz tego, że dynamizuje ruch sceniczny, wnosi również coś z klimatu społecznego, który łatwo przechodzi od entuzjastycznego czynu zbiorowego do powściągniętego niezadowolenia i destrukcji przez studium biernego postępowania spod znaku: „oni nam kazali”. Aby jednak pewne pomysły dobrze służyły idei dzieła, ogólny zamiysł inscenizatorski musi być wypchnięty we wszystkich zakamach sztuki teatralnej nośnymi myślowo środkami.

Tak dzieje się w przypadku scenografii zrobionej przez Ursulę Kubicką. Bryła, którą jest powiększona do monumentalnych rozmiarów głowa Tyrana, nieustannie obecna na scenie i organizująca jej przestrzeń, niejako rzucająca cień na wszystko, co się dzieje wokół, znakomicie oddaje sens „Portretu”. Szukanie potwierdzenia to kończąca scena, w której głowa, rozpadaająca się w czasie przedstawienia na trzy pionowe elementy, nie daje się

złożyć we właściwą całość, gdyż środkowa część zostaje zmontowana odwrotną stroną. Wykładnia tego zabiegu, przez to, że niejednoznaczna, wzbogaca przesłanie dramatu.

Wszystko, o czym dotąd powiedziałam, wydaje się składać na spójną stylistycznie i znaczeniową kreację. Ale sztuka sceniczna nigdy się nie spełnia w najwyższym skrajnie, jeżeli najwspanialszej nawet koncepcji inscenizatorskiej nie współtworzy aktor — najczulszy instrument wygrywania wszelkich znaczeń. I w tym miejscu zaczyna się moje zastrzeżenie do spektaklu. Wydaje mi się, że wykonawcy — generalizując na wstępie — mknęli się w aktorstwie z nową stylistyką Mrożka, w której do głosu dochodzi psychologizm postaci bliski realizmowi, gdzie zamiast idei w ludzkich postaciach — jak często u niego dotąd bywało — występują, po prostu, ludzie. Nie podchwylił również — jak mi się wydaje — pomysłu reżysera na utrzymywanie aktorstwa w stylu „wczesnego Mrożka”, kiedy ludzie są marionetkami poruszonymi dziwnym układem przypadków, przedstawicielami zwalczających się konwencji, reprezentantami odmiennych postaw. Tu ten wybór się nie dokonał. Wykonawcy używają trochę przypadkowo dobranych środków ekspresji, utrudniając tym widzowi zrozumienie postaci. Ślad zaprzeczona na scenie rzeczywistość nie jest ani przekonująca, ani przejmująca, wobec czego widz, chyba do końca, pozostaje biernym oglądaczem. Nie wiemy w dramacie sugerowany mu ze sceny dialogiem i nie jest w stanie współprzeżywać go.

Spół korzystnych okoliczności nie złożył się niestety na kartą doskonałą. Może to tylko zespół aktorski miał swój zły dzień? Może wszyscy odczuwamy przesył obrachunkową tematyką i stąd eskalacja łądek co do artystycznej jakości kolejnej wypowiedzi w tej sprawie?